

Kisielewski, Tadeusz

W sprawie polityki polskiej wobec Czechosłowacji w 1938 r. : (na marginesie artykułu Jerzego Tomaszewskiego, Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r., PH t. LXXXVII, 1996, z. 1, s. 43-59)

Przegląd Historyczny 88/2, 331-341

1997

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

TADEUSZ KISIELEWSKI

W sprawie oceny polityki polskiej wobec Czechosłowacji w 1938 r.

(na marginesie artykułu Jerzego Tomaszewskiego, *Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, PH t. LXXXVII, 1996, z. 1, s. 43-59)

Ocena stosunków polsko-czechosłowackich w całym okresie międzywojennym budzi od dawna zainteresowanie historyków a niekiedy wywołuje dyskusje i polemiki. Przy tym dość istotną rolę, przynajmniej w tzw. minionym okresie, odgrywało tu ciśnienie polityczne o wyraźnym kierunku interpretacyjnym. Czy dziś zupełnie ono zniknęło?

Pewien przegląd poglądów historycznych co do stosunków polsko-czechosłowackich w przededniu wybuchu II wojny światowej przedstawił Jerzy Tomaszewski w artykule pt. „Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r.”, opublikowanym równocześnie w „Przeglądzie Historycznym” i czeskim czasopiśmie naukowym ukazującym się w Opawie pt. „Slezský sborník” (1996, nr 1). Autor ocenia, a także kwalifikuje tendencje interpretacyjne we współczesnym polskim piśmiennictwie historycznym, dotyczącym stosunków polsko-czechosłowackich w okresie międzywojennym.

Główne pytanie jakie sobie postawił Tomaszewski brzmi: „czy — w świetle dokumentów, z uwzględnieniem tego, jakie informacje posiadali uczestnicy wydarzeń — postępowanie to [polskiej polityki] przyczyniło się do umocnienia bezpieczeństwa kraju, a zwłaszcza do usunięcia groźby wojny, czy też przeciwnie”. Myślę, że bardziej właściwe byłoby takie oto pytanie: „czy — w świetle dokumentów, z uwzględnieniem tego, jakie informacje posiadali uczestnicy wydarzeń” — w tamtej europejskiej sytuacji politycznej była możliwa inna polityka polska czy też nie, ujmując rzecz generalnie? I czy była wówczas możliwa taka polityka polska, która przyczyniałaby się „zwłaszcza do odsunięcia groźby wojny”, co mogło być równoznaczne z umocnieniem bezpieczeństwa kraju, a jeżeli była możliwa, to jaką ona być powinna? Nasuwa się i pytanie inne. Czy mocarstwa zachodnie powinny unikać wojny z Niemcami za wszelką cenę — czy należało wówczas, w 1938 r. dążyć „do odsunięcia groźby wojny”? A może zdecydowana gotowość przyjęcia wojny, kiedy Niemcy były jeszcze niezbyt silne, zapobiegłaby później tej strasznej wojnie, która zaczęła się w 1939 r.? Ta myśl nie była obca polityce polskiej. Konferencja monachijska ratowała pokój... na rok. Czy taki pokój warto było ratować? Polska gotowa była do polityki konfrontacji z Niemcami, i to znacznie wcześniej niż w 1938 r., ale ze zrozumiałych względów tylko w tym przypadku, kiedy politykę konfrontacyjną wobec Niemiec gotowa byłaby podjąć Francja, a także Wielka Brytania.

Treść pytań postawionych w artykule naukowym podejmującym taki właśnie temat, jaki podjął Jerzy Tomaszewski, jest niezwykle ważna, ona wszakże określa w dużym stopniu dalszy tok rozumowania. Pytania postawione przez Tomaszewskiego budzą z tego punktu widzenia zastrzeżenia.

O groźbie wywołania wojny — także i w odniesieniu do Polski — decydowały wówczas dwa mocarstwa: Niemcy i Związek Radziecki oraz polityka, w szczególności wobec nich, mocarstw zachodnich. Polska czy Czechosłowacja i inne państwa nie posiadały mniej więcej podobnych im możliwości politycznych i militarnych; co najwyżej mogły się próbować jakoś chronić. Tak Polska, jak i Czechosłowacja — każde państwo na swój sposób — to właśnie robiły. Wszakże Polska szukała jakichś szerszych możliwości zapewnienia swego bezpieczeństwa, w szczególności przeciwdziałania polityce Niemiec i także ZSRR. Próbowwała m.in. tworzyć blok państw środkowoeuropejskich. Niestety, polityka polska rozchodziła się w tym względzie z polityką czechosłowacką. Czechosłowacja swe bezpieczeństwo starała się zapewnić przede wszystkim na „salonach” polityki europejskiej. Polska — w szczególności w ślad za myślą Józefa Piłsudskiego — odnosiła się z nieufnością do takiego modelu bezpieczeństwa narodowego i państwowego. I rzecz ważna: stosunek Polski do Czechosłowacji — podobnie jak stosunek Czechosłowacji do Polski — nie były stosunkami pierwszoplanowymi; można powiedzieć, że były one wtórne wobec sytuacji, jaka kształtowała się na politycznej arenie europejskiej, sytuacji zależnej przecież głównie od polityki mocarstw. Zatem w tej generalnej perspektywie rzecz całą trzeba widzieć; dotyczy to także polityki polskiej wobec Czechosłowacji w 1938 r.

Co dla polskiej polityki międzynarodowej stanowiło problem najważniejszy? Oczywiście stosunki z dwoma mocarstwami sąsiednimi, ze Związkiem Radzieckim i z Niemcami, które nieustannie zagrażały samemu bytowi państwowemu Polski, bo przecież układy o nieagresji z tymi mocarstwami z 1932 i 1934 r. były posunięciami taktycznymi. W tej sytuacji niebywałego znaczenia nabierał dla Polski jej sojusz z Francją i w ogóle stosunki z mocarstwami zachodnimi, ale także i konstrukcja systemu współpracy i obrony w Europie Środkowej — w tej Europie, która znajdowała się między ZSRR a Niemcami. I te stosunki wyznaczały linie generalne i nadrzędne polskiej polityki zagranicznej. Sojusz z Francją i układ stosunków z krajami Europy Środkowej miały szczególne znaczenie i dla Czechosłowacji z uwagi na niebezpieczeństwo niemieckie. Jednak cele polityki polskiej i czechosłowackiej nie mogły się zsynchronizować.

Mimo że polityka Polski wobec Czechosłowacji miała znaczenie drugorzędne wobec owych linii generalnych i nadrzędnych polityki polskiej, to wcale nie znaczy, że była to polityka mało ważna dla Polski. Czechosłowacja stanowiła bardzo istotny podmiot polityki polskiej, i z uwagi na nią samą, i z uwagi na jej miejsce oraz politykę w Europie Środkowej.

Wobec stosunku polityki polskiej do Czechosłowacji narosło nie tylko w naszej publicystyce, ale także historiografii wiele nieporozumień, a niekiedy zafałszowań i mitów. Zwłaszcza polityka Józefa Becka miała, a i ma dalej, nie tylko rozlicznych krytyków, ale i takich przeciwników, którzy z widoczną żarliwością pragną ją obciążyć wszelkim złem tamtego czasu, a w przypadku stosunków polsko-czechosłowackich obciążyć w szczególności. Ten problem wart jest oddzielnego studium naukowego. Rzecz jasna polityka Becka, tak jak każde zagadnienie historyczne, wymaga krytyki, ale obiektywnej, z uwzględnieniem całego splotu sytuacji politycznej.

Nim przejdę do spojrzenia na politykę polską wobec Czechosłowacji w 1938 r. w związku z artykułem Tomaszewskiego, zacytuję fragment relacji Wacława Grzybowskiego z jego rozmowy z Józefem Piłsudskim z końca września 1927 r., wszak relacja ta wskazuje w sposób wyjątkowo klarowny na to, jakie było rzeczywiste podejście do Czechosłowacji Piłsudskiego, którego linię polityki zagranicznej starał się realizować jak najściślej Józef Beck. Grzybowski został mianowany ambasadorem polskim w Pradze i marszałek zapragnął udzielić mu osobiście instrukcji. „Instrukcja była rzeczowym przeglądem zagadnień najważniejszych, w których miałem się zorientować, które należało studiować i naświetlać. Szły więc naprzód zagadnienia mniejszościowe Czechosłowacji. Jako pierwsza, sprawa mniejszości niemieckiej. — — W stosunku do całości zagadnienia niemieckiego ustalił Pan Marszałek tylko jedną, bardzo ważną zasadę. W żadnym razie nasze własne, to znaczy dotyczące traktowania i praw naszej polskiej mniejszości, żądania i postulaty nie mogły służyć za broń do osłabienia pozycji Czechów w stosunku do Niemców. Innymi słowy, Pan Marszałek życzył sobie, abyśmy wymagali dla naszej mniejszości tylko tych praw, jakie zostały przyznane przez Czechów mniejszości niemieckiej. Była w tym pewna ofiara z naszej strony na rzecz niepowiększania trudności wewnętrznych naszego sąsiada”. Cóż to mogła być za ofiara? Oczywiście — zgoda polska na pozostawanie Zaolzia w granicach państwa czechosłowackiego. I dalej Grzybowski: „Po tej samej linii idąc, Pan Marszałek nie życzył sobie sztucznego powiększania przez nas trudności czesko-słowackich. »Niech pan na razie uważa, że Słowacy to to samo co Czesi.« — — Co do polityki zagranicznej Czechosłowacji, to stosunek mój do Małej Ententy miał być powściągliwy. Ważne było tylko ustalenie, że porozumienia między Warszawą i Pragą mogą być wyłącznie bezpośrednie, a nie *via* Paryż”.

Piłsudski nalegał, by polityka polska była polityką samodzielną — żeby nie dyktowały jej mocarstwa. Pragnął, aby w ogóle mocarstwa nie mogły dyktować swej polityki państwom słabszym. Warszawa pragnienie to starała się wszczepić także i Pradze, zwłaszcza w kontekście kształtowania się „Paktu Czterech”. Niestety, Praga w tym działaniu Polski skierowanym przeciwko „Paktowi Czterech” nie wzięła udziału. Równocześnie Piłsudski bardzo szybko stracił wiarę w siłę, a przede wszystkim w wolę polityki francuskiej, która przecież miała być głównym gwarantem porządku wersalskiego, zwłaszcza w Europie Środkowej. Narastająca słabość polityki francuskiej stała się wielkim problemem nie tylko dla Polski, ale także i dla innych krajów, w szczególności dla krajów Europy Środkowej. Pewnym wyjściem w tej sytuacji byłaby organizacja bloku państw „Międzymorza”, do czego dążyła polityka polska, ale tu na przeszkodzie stawała w szczególności rywalizacja polsko-czechosłowacka w tej części Europy. Ścisłe współdziałanie polityczne i wojskowe państw „Międzymorza”, jeżeli by można było do niego doprowadzić, mogło by w 1938 r. ze skutkiem stopować politykę niemiecką wobec Czechosłowacji — gdyby w szczególności doszło do współdziałania Polski, Rumunii, Węgier, Jugosławii i oczywiście Czechosłowacji. Taka myśl nie była obca polskiej polityce i w 1938 r., chociaż na jej realizację nie było wówczas praktycznie szans. Kto zawinił, że nie doszło do organizacji bloku państw „Międzymorza” — w jakim stopniu polityka polska, a w jakim stopniu polityka czechosłowacka i oczywiście innych państw? Odpowiedź na to pytanie jest ważna także w kontekście nieuzasadnionego zarzutu wobec polityki polskiej współpracy z Niemcami przeciw Czechosłowacji w 1938 r.

Wróćmy jeszcze na chwilę do relacji Grzybowskiego: „Następne polecenie [Piłsudskiego] zrozumiałem dopiero stopniowo. Pan Marszałek powiedział: »Po-

lecam panu bardzo bacznie obserwować, co mówi i robi poseł angielski. Zobaczysz pan kiedyś, że to Anglia rozstrzygnie los Czechosłowacji.« — W 1938 r. zrozumieliśmy wszyscy, do jakiego stopnia oceniał Pan Marszałek rolę Anglii¹.

Rzeczywiście, w 1938 r. tylko odpowiednia polityka Wielkiej Brytanii, której już wówczas podporządkowała się polityka zagraniczna Francji, mogła zdecydować o tym, czy Adolf Hitler dostanie przyzwolenie na oderwanie Sudetów od Czechosłowacji, a tym samym — jak się miało niebawem okazać — na swą politykę dalszej ekspansji, czy też nie. Tymczasem w Wielkiej Brytanii tylko Winston Churchill spośród polityków znaczących uznał, że układ monachijski był bolesną porażką polityki brytyjskiej, gdy jednocześnie rząd fetował zwycięstwo pokoju nad groźbą wojny. Znaczna grupa wpływowych polityków konserwatywnych chciała nawet pozbawić Churchilla mandatu parlamentarnego, ponieważ ich zdaniem mógł być on przeszkodą dla ewentualnego porozumienia brytyjsko-niemieckiego. Dopiero wkroczenie Hitlera w 1939 r. do Pragi, a następnie jego napaść na Polskę wspólnie ze Stalinem, przekonała polityków brytyjskich, że to właśnie Churchill ma rację. I już w czasie wojny, w 1940 r., został on premierem.

Jaka była wówczas polityka polska? Jaka była polityka Józefa Becka? Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że Beck — podobnie jak wcześniej Piłsudski — kierował się w swojej polityce zagranicznej chłodną kalkulacją, także i wobec Czechosłowacji, a nie żadnymi urazami, co mu się niekiedy zarzuca. Nie był on wolny od urazów w stosunku do polityki i polityków czechosłowackich, i nie on jeden przecież, ale urazy te potrafił trzymać na wodzy.

Polityka polska była gotowa wypełnić swe zobowiązania sojusznicze wobec Francji, gdyby Francja weszła w konflikt z Niemcami — a więc Polska w takiej sytuacji gotowa była także wystąpić przeciw Niemcom. Ten fakt należy podkreślić jako niebywale ważny — winien on być także podkreślony i w artykule Tomaszewskiego. Taką gotowość miała Polska i za życia Józefa Piłsudskiego, i po jego śmierci. Z całą pewnością można przyjąć, że tej gotowości nie wyzbyła się i w 1938 r. Może świadczyć o tym taka oto odpowiedź Becka dla ministra Bonnet z 24 maja 1938, w związku z próbą nakłonienia Polski do złożenia odpowiedniego oświadczenia w Berlinie, o którym wspomnę nieco dalej: „Powstanie szerszego konfliktu stwarzałoby oczywiście sytuację nową, co do której rząd polski musi sobie zarezerwować możliwość zbadania i decyzji”². Cofając się w czasie, warto przypomnieć to, że 7 marca 1936 Beck deklarował jasno gotowość wypełnienia przez Polskę zobowiązań sojuszniczych wobec Francji — w sytuacji, kiedy wojska niemieckie wkroczyły do strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii. Hitler wypowiedział wówczas i układy lokarneńskie. Remilitaryzacja Nadrenii była pogwałceniem traktatu wersalskiego: To wszystko nie spotkało się jednakże ze zdecydowanym oporem mocarstw zachodnich. Pokonanie Hitlera nie byłoby wówczas rzeczą trudną. Zauważmy na marginesie, że Piłsudski dość wcześnie przewidywał wielki konflikt europejski i oczywiście pragnął jak najlepiej Polskę do niego przygotować. Takiego konfliktu nie przewidywał Tomasz Masaryk³. Czechosłowacja — jak wiadomo — padła pierwszą ofiarą francuskiej i brytyjskiej polityki ustępstw wobec III Rzeszy.

¹ W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość” t. I (po wznowieniu), Londyn 1948, s. 97-98.

² J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936-1939*, wyd. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 128.

³ Por. J. Gruchała, *Tomasz G. Masaryk*, Wrocław 1996.

Wobec francuskiej i brytyjskiej polityki ustępstw Polska musiała prowadzić taką politykę, która w tym nader niebezpiecznym czasie dawała jej możliwość politycznego balansu i chroniła ją przed takimi krokami, które okazałyby się dla niej nie tylko niebezpieczne, ale wręcz zgubne. W maju 1938 r. Francja i Wielka Brytania sondowały Warszawę, czy Polacy nie złożąliby w Berlinie oświadczenia grożącego polską interwencją — podobnego do tego, jakie złożyli tam Brytyjczycy — gdyby w związku ze sprawą czechosłowacką doszło do konfliktu zbrojnego między Francją i Anglią a Niemcami. Ale Francuzi takiego oświadczenia nie złożyli, a Brytyjczycy szybko swoje oświadczenie złagodzili w ten sposób, że oddalili możliwość interwencji Wielkiej Brytanii. Gdyby zatem Polska uległa namowom Francuzów i Brytyjczyków i pośpieszyła się z sugerowanym przez nich oświadczeniem, znalazłaby się przede wszystkim ona, a nie Francja i Wielka Brytania, w nader kłopotliwym położeniu wobec Niemiec. Do takiego aktu nie zobowiązywała też Polski umowa polsko-francuska. Natomiast Beck komunikował w czerwcu Francuzom, „że Polska z pewnością nie będzie tym czynnikiem, z którego inicjatywy wybuchłby ostateczny kryzys w sprawie czechosłowackiej”⁴. Czy zatem można twierdzić — tak jak to czyni Tomaszewski — że Polska zamierzała napaść na Czechosłowację? Nie ma na to żadnych poważnych dowodów. Tak jak nie ma żadnych poważnych dowodów na to, że Polska współpracowała z Niemcami przeciw Czechosłowacji. A że Polska nie chciała się narazić na uderzenie niemieckie w wyniku polityki francuskiej i brytyjskiej — to jeszcze nie świadczy o tym, iż zamierzała iść przeciw Czechosłowacji z Niemcami. Ale o tym problemie nieco dalej.

Polacy obawiali się tego, że zaangażowanie się Polski przeciw Niemcom może skierować ich uwagę przede wszystkim przeciw Polsce. Oto co pisał Juliusz Łukasiewicz w końcu maja 1938 r.: „Po tej rozmowie z min. Bonnet nie miałem już oczywiście żadnych wątpliwości co do tego, że rząd francuski nie tylko nie dąży do nawiązania z nami jakiegś bliższej współpracy w sprawie Czechosłowacji, ale unika nawet bardziej szczegółowej wymiany zdań na ten temat. Sytuacja nasza stała się podobna do tej, przez którą przeszliśmy w marcu 1936 r. w związku z okupacją przez Niemcy zdemilitaryzowanej Nadrenii.” Łukasiewicz nabierał wówczas przekonania, że „przyjęcie propozycji min. Bonnet co do naszej ewentualnej interwencji w Berlinie [w sprawie Czechosłowacji] prowadziłoby jedynie do naszego jednostronnego zaangażowania się przeciw Niemcom. Nie można było wykluczyć, że m.in. chodziło tu o skierowanie agresywności niemieckiej na »Korytarz« i Gdańsk i odwrócenie jej w ten sposób od Czechosłowacji”⁵. Natomiast Beck w lutym 1940 r. miał wyrazić taki oto pogląd: „Jeśli mu [Beckowi] się zarzuca, że nie doszedł do porozumienia w sprawach czeskich, to w swej obronie przytacza, że gdyby prowadził politykę w 1938 r. podług Czecho-Słowacji, doszłoby do okupacji Polski, która albo musiałaby się poddać tak samo jak Czecho-Słowacja, albo walczyłaby bez pomocy Zachodu i po wielu ciężkich ofiarach zostałaby pokonana. Różnica polegałaby tylko na tym, że Polska byłaby pierwsza w kolejności — — Z punktu widzenia Polski nie mógł [Beck] prowadzić innej polityki”⁶.

Co Polakom wobec polityki francuskiej i brytyjskiej pozostawało uczynić? Myślę, że istotę rzeczy oddaje cytowany przez Jerzego Tomaszewskiego fragment

⁴ J. Łukasiewicz, op. cit., s. 147.

⁵ Tamże, s. 141.

⁶ *Informacja nt. rozmowy u byłego polskiego ministra spraw zagranicznych B. „Dzieje Najnowsze”, 1989, nr 3, s. 119.*

z książki Starzyńskiego. Wobec polityki Zachodu — że przypomnę — Beck uznał, „że w obliczu dynamizmu Niemiec nie może pozostać bezczynny”. I tu tkwi sedno polityki Becka w 1938 r. Ale to, że nie chciał być bezczynny, nie oznaczało, że zamierzał iść z Niemcami przeciw Czechosłowacji. Warszawa wykorzystała sytuację, by przyłączyć do Polski Śląsk Zaolziański, ale w tamtej sytuacji nie mogła w istocie też i postąpić inaczej. Czy mogła pozostać obojętna wobec żądań tamtejszych Polaków przyłączenia Zaolzia do Polski? Czy mogła w tamtej sytuacji czekać, aż Zaolzie z większością ludności polskiej Praga odda Polsce — tak jak zapowiedziała? Czy wreszcie nie można było przypuszczać, że Zaolzie po części wpadnie w ręce niemieckie? Sprawy te — jak sądzę — są dostatecznie wszechstronnie przeanalizowane w literaturze historycznej i nie ma potrzeby szerzej ich tu omawiać⁷.

Natomiast ciągle jeszcze pojawia się pytanie — czy Polska współdziałała z Niemcami w ich polityce skierowanej przeciw Czechosłowacji? Moim zdaniem można tu mówić co najwyżej o grze taktycznej Becka w tamtych europejskich okolicznościach politycznych w stosunkach z Berlinem a nie o jakimkolwiek współdziałaniu. To, że politycy i dyplomaci polscy i niemieccy rozmawiali z sobą, starali się niekiedy coś ustalić, nie świadczy jeszcze o tym, że istniało porozumienie i współpraca polsko-niemiecka wymierzona w Czechosłowację. Taka teza wymaga mocnych dowodów historycznych. Przede wszystkim Beck był przeciwnikiem układów monachijskich uważając je za dyktat mocarstw europejskich w stosunku do słabszego państwa. Nie chciał też, aby podobna sytuacja mogła spotkać Polskę. Dlatego też chciał samodzielnie doprowadzić do przyłączenia Śląska Zaolziańskiego do Polski, by nie doczekać się ingerencji w tę sprawę sygnatariuszy konferencji monachijskiej. Polska prowadziła w stosunku do Czechosłowacji politykę równoległą w stosunku do działań Niemiec, a nie politykę porozumienia, a więc współdziałania z Niemcami. Jest to rozróżnienie niezwykle ważne. I co niemniej ważne — mimo tej równoległości polityki polskiej i niemieckiej wobec Czechosłowacji w 1938 r. utrzymywała się niezmiennie wyraźna nieufność Warszawy do Berlina, na co możemy znaleźć liczne dowody. Należy też zauważyć i to, że przy tej polityce równoległej Polski i Niemiec III Rzesza była inicjatorem polityki skierowanej przeciwko państwu czechosłowackiemu i jego integralności terytorialnej oraz oczywiście była podmiotem politycznym nieporównywalnie silniejszym niż Polska. I III Rzeszy bardzo wówczas zależało na pozyskaniu Polski do współdziałania przeciw Czechosłowacji. Polska się temu oparła.

A oto jaką konkluzją kończy swój artykuł Jerzy Tomaszewski: „Zamierzano [w polskim MSZ] doprowadzić do rozbicia Czechosłowacji, uznanej za przeszkodę w stworzeniu systemu sojuszków »od morza do morza«, a także za państwo, które wprowadziło do polityki środkowoeuropejskiej nowy, niebezpieczny czynnik: ZSRR. Polityka ta okazała się wówczas zbieżna z zamierzeniami III Rzeszy, toteż Polska dostosowała swe postępowanie do działań zachodniego sąsiada: wprawdzie nie doszło do zawarcia układu, lecz w niektórych kwestiach nastąpiło nieformalne porozumienie obu krajów.” I dalej: „Można wprawdzie stwierdzić, że na politykę polską oddziaływało niejasne i dwuznaczne stanowisko mocarstw zachodnich, można dostrzec także niekonsekwencje postępowania Czechosłowacji i niechętnie wobec

⁷ Por. np. J. Januszewska, K. Nowak, *Zaolzie w granicach województwa śląskiego* [w:] *Województwo Śląskie (1922-1939). Zarys monograficzny*, pod red. F. Serafina, Katowice 1996.

Polski stanowisko Beneša, lecz nie zmienia to faktów, potwierdzonych wieloma dokumentami”.

Jakie dokumenty potwierdzają z całą jasnością i bez wątpliwości „nieformalne porozumienie” polsko-niemieckie skierowane przeciw Czechosłowacji w 1938 r.? Te dokumenty, które przytacza w swym artykule Jerzy Tomaszewski, nie mogą zaświadczyć o istnieniu owego porozumienia. Czy Polska zamierzała napadać na Czechosłowację? Oczywiście nie, chciała tylko przyłączyć do Polski Śląsk Zaolziański, przecież w większości zamieszkały przez Polaków, i to dopiero w tej sytuacji, kiedy Niemcy dostawały w wyniku konferencji monachijskiej Sudety. Wcześniej, w czerwcu 1938 r., mniejszość polska w Czechosłowacji uzyskała klauzulę największego uprzywilejowania, a więc takie prawa, jakie miała tam zwłaszcza mniejszość niemiecka, chociaż już wówczas Polska nie wykluczała oderwania się Zaolzia od Czechosłowacji, na co zresztą zezwalała owa klauzula największego uprzywilejowania. Wszakże problem ten mógł także pozostawać tylko możliwością. Dopiero w drugiej połowie września 1938 r., kiedy stało się jasne, że Hitler nie zrezygnuje z przyłączenia Sudetów do Rzeszy, Polska podjęła problem Śląska Zaolziańskiego. Oto co pisze Łukasiewicz:

„20 września, natychmiast po powrocie min. Bonnet z Londynu, zgłosiłem się do niego z prośbą o poinformowanie mnie o rezultatach narad francusko-brytyjskich. Bonnet podał mi dość szczegółowo główne punkty tzw. francusko-angielskiego planu załatwienia sprawy Niemców sudeckich przez natychmiastową cesję na rzecz Niemiec tych ziem, w których Niemcy stanowią ponad 50 procent. Na moje zapytanie, czy plan francusko-angielski obejmuje również sprawę ziem zamieszkałych w większości przez Polaków, min. Bonnet odpowiedział negatywnie. — — Zwróciłem uwagę min. Bonnet na to, że z chwilą, gdy wchodzi w grę cesje terytorialne na rzecz Niemiec, które obejmują całą linię obronną Czechosłowacji, dla nas włączenie Śląska Cieszyńskiego staje się poważnym zagadnieniem z punktu widzenia bezpieczeństwa. Będziemy więc musieli dbać nie tylko o przyznanie mniejszości polskiej zapewnionych jej uprawnień, ale także o to, aby bogactwa naturalne i przemysłowe Śląska Cieszyńskiego oraz strategiczne węzły komunikacyjne nie znalazły się w zasięgu rozszerzonych wpływów niemieckich”⁸.

Trudno o jaśniejszą wykładnię polityki polskiej wobec problemu Śląska Zaolziańskiego, a przede wszystkim wobec Niemiec. Po Monachium Czechosłowacja przestawała być państwem, które mogłoby się liczyć w polityce ogólnoeuropejskiej i regionalnej. Groził jej rozpad. Rzecz jasna, nie trudno było tę sytuację przewidzieć. Stąd też próba zapewnienia sobie przez Polskę bezpieczeństwa na tym odcinku była zrozumiała. Sytuacja, w jakiej znalazła się Czechosłowacja była skutkiem polityki Francji i Wielkiej Brytanii polegającej na ustępstwach wobec Niemiec, a nie polityki polskiej, która — jeszcze raz przypomnę — była gotowa wystąpić przeciwko Niemcom, wszakże w zespoleniu z taką samą gotowością Francji i oczywiście Wielkiej Brytanii.

Polska pragnęła przyłączyć Zaolzie drogą pokojową, w porozumieniu z Pragą i Praga nie tylko że się na to godziła, ale nawet pierwsza wystąpiła z inicjatywą w tej sprawie. Jednakże propozycja rozwiązania tej kwestii wysunięta przez nią w obliczu rozwoju sudeckiej polityki Niemiec była dla Warszawy nie do przyjęcia, gdyż wymagała pośpiechu, jeżeli Polska nie miała się w tej sprawie stać „klientem Niemiec”. Stąd ultimatum polskie z 30 września. Stąd też koncentracja wojsk pol-

⁸ J. Łukasiewicz, op. cit., s. 168.

skich, które na szczęście ograniczyły się tylko do demonstracji siły. I co niezwykle ważne — ta polska demonstracja siły nie była skierowana tylko przeciwko Czechom, ale może w jeszcze w większym stopniu przeciwko Niemcom, by pokazać, właśnie wobec Niemców, wolę Warszawy, prowadzenia przez Polskę polityki samodzielnej i niezależnej. A i zdarzył się powód konkretny. Otóż Niemcy zajmując Sudety zamierzali obsadzić ważny z punktu widzenia strategicznego węzeł kolejowy w Boguminie. I tylko z trudem udało się uniknąć wówczas polsko-niemieckich starć zbrojnych na większą skalę. Zatem — pragnę to raz jeszcze mocno podkreślić — Polska prowadziła tylko politykę równoległą w stosunku do Niemiec wobec Czechosłowacji. Żadnego „nieformalnego porozumienia” polsko-niemieckiego, skierowanego przeciw Czechosłowacji, nie było.

Co wtedy oznaczało pytanie Becka — czy „Polska może liczyć na przyjazną postawę Niemiec” w wypadku zaistnienia konieczności działań militarnych ze strony polskiej, w co zresztą Beck raczej nie wierzył. Tomaszewski przytacza tu depeszę von Moltkego z 1 października 1938. Czy to pytanie oznaczało, że Polska gotowa była również do współdziałania wojskowego przeciw Czechosłowacji? W świetle celów i zasad, którymi kierowała się polityka polska, należy ten wariant wykluczyć. To pytanie Becka mogło oznaczać tylko jedno — że na styku polsko-niemieckim po zajęciu Sudetów przez Niemcy i Śląska Zaolziańskiego przez Polskę nie dojdzie do napięć i zadrążeń czy konfliktu polsko-niemieckiego. Czy, biorąc pod uwagę choćby chęć ze strony Niemiec zajęcia Bogumina, było to niemożliwe? Tak więc Beck rzeczywiście nie „pytał o stanowisko Niemiec z czysto abstrakcyjnej ciekawości”, tyle tylko, że nie z racji na wspólne polsko-niemieckie działania przeciw Czechosłowacji przy „nieformalnym porozumieniu” Warszawy i Berlina, jak chce Jerzy Tomaszewski, a z powodu chęci uniknięcia konfliktu polsko-niemieckiego przy obsadzaniu zajętych terenów — Sudetów i Śląska Cieszyńskiego. Zachodzi tu zasadnicza różnica w interpretacji historycznej. Taki konflikt, gdyby do niego doszło, byłby dla Polski wówczas nader niebezpieczny.

Czy Polska mogła być zadowolona z tego, że Czechosłowacja była tym państwem, które „wprowadziło do polityki środkowoeuropejskiej nowy, niebezpieczny czynnik: ZSRR”? Oczywiście, musiała być w największym stopniu zaniepokojona z powodów, o których wspominałem wcześniej. W szczególności Warszawa bała się wykorzystania Czechosłowacji przez Moskwę w jej polityce ekspansji i destabilizacji w Europie, zwłaszcza w Europie Środkowej. Pamiętali też Polacy politykę Pragi wobec Polski zwłaszcza w 1920 r. 25 września 1938 Łukasiewicz napisał: „Od chwili mobilizacji czeskiej i noty sowieckiej do nas jesteście wobec poważnej i groźnej próby wiadomych żywiołów wywołania wojny dwóch ideologii, w której Czechy byłyby tylko pretekstem”⁹. Nie tylko Hitler próbował wówczas rozsądzić porządek europejski, ale i Stalin parł do wojny „imperialistycznej”, którą mógłby wykorzystać i próbować osiągnąć to, czego nie udało się osiągnąć Leninowi i Trockiemu¹⁰. Dlatego właśnie Warszawa tak dobitnie domagała się wyjaśnienia zamiarów i poczynań Moskwy, zwłaszcza w kontekście oferowania w 1938 r. przez nią Pradze swej wątpliwej pomocy wojskowej. Moskwa ze szczególną aktywnością atakowała Polskę w kontekście jej polityki wobec Czechosłowacji. Rzecz jasna, Moskwie nie szło tyle o obronę Czechosłowacji, co o próbę realizacji jej

⁹ Tamże, s. 178.

¹⁰ Por. E. Topitsch, *Wojna Stalina. Długofalowa strategia radziecka wobec Zachodu jako racjonalna polityka siły*, Wrocław 1996.

własnej polityki europejskiej. W Polsce zawsze też budził zaniepokojenie tradycyjny rusofilizm czeski. Czy jednakże to wszystko byłoby jakimkolwiek poważnym powodem do kreowania polityki polskiej, która zmierzałaby do rozbitcia Czechosłowacji? Nie, nie ma na to dowodów. Polityka polska starała się przede wszystkim o ograniczenie wpływu polityki radzieckiej na Pragę. Natomiast tendencja prorosyjska Pragi bywała jakby dodatkowym argumentem w tych polskich środowiskach politycznych, w których myślano o możliwości rozkładu wielonarodowościowego państwa czechosłowackiego i polskiej linii politycznej wobec tego faktu.

Czy Józef Beck nosił się z zamiarem kreowania takiej polityki, która prowadziłaby do rozbitcia państwa czechosłowackiego? Odpowiedź na to pytanie wymaga rozważenia różnych aspektów polityki polskiej przede wszystkim w jej wymiarze środkowoeuropejskim. Pewną złożoność sytuacji w tym względzie oddaje cytowana tu już wypowiedź Józefa Piłsudskiego w relacji Wacława Grzybowskiego. Przypomnę: „Niech pan na razie uważa, że Słowacy to to samo co Czesi”. Piłsudski mówi: na razie. W tej samej relacji Grzybowskiego, ale z grudnia 1927 r., kiedy był on już ambasadorem w Pradze, Piłsudski miał mówić: „Niech mi pan powie, co należy oferować panu Beneszowi, aby na pewno, ale to na pewno uzyskać jego współdziałanie?” I dalej: „Niech pan obieca Beneszowi, że jeżeli nam pomoże, to ja mu pomogę w jego *Grossmacherei*”. Grzybowski dodawał od siebie: „Benesz jest skrajnym racjonalistą i dlatego rzadko postępuje racjonalnie”.

Stosunki polsko-czechosłowackie nie układały się jak należy. Beneš wyraźnie nie chciał zbliżenia polityczno-wojskowego z Polską. Obawiał się, że Polska prędzej czy później ulegnie agresji niemieckiej lub radzieckiej albo obydwom naraz i nie chciał, aby Czechosłowacja z powodu Polski została wciągnięta do konfliktu. Przywołajmy raz jeszcze wypowiedź Piłsudskiego z relacji Grzybowskiego, ale tym razem z wczesnej wiosny 1932 r.: „Pan wie, że przez Ruś Przykarpacką przebiegają trzy linie kolejowe, łączące Budapeszt z Małopolską Wschodnią. Podczas wielkiej wojny odegrały one wielką rolę, szczególnie w okresie oblężenia Przemyśla. Otóż ja chcę, żeby pan przekonał się osobiście — — w jakim stanie jest obecnie każda z tych linii — — Proszę pana o przestanie mi szczegółowego sprawozdania”¹¹. Piłsudski oczywiście nie interesował się tymi liniami kolejowymi z czysto teoretycznego względu.

Polska w momencie odradzania się do swego niepodległego bytu dążyła do wspólnej granicy z Rumunią oraz Węgrami. Natomiast tworząca się wtedy Czechosłowacja starała się sięgnąć jak najdalej na wschód, i najlepiej osiągnąć wspólną granicę z Rosją poprzez Ukrainę, którą wtedy z reguły uważano za krainę rosyjską. Ostatecznie sytuacja ukształtowała się tak, że Polska uzyskała wspólną granicę z Rumunią, ale od Węgier oddzielała ją Ruś Podkarpacka, która weszła w skład państwa czechosłowackiego. Pragnienie wspólnej granicy z Węgrami nigdy w polityce polskiej nie wygasło. Tym bardziej, że najbardziej konkretne współdziałanie polityczne i wojskowe rysowało się w tym regionie między Polską, Rumunią i Węgrami. To współdziałanie próbowano rozszerzyć na Jugosławię i szukano możliwości pozyskania dla niego Czechosłowacji, co się zupełnie nie udawało. Czechosłowacja miała własne ambicje polityczne, ponadto bała się dominacji Polski, która była w tym regionie państwem największym i najsilniejszym. Obawy Pragi miały pewne uzasadnienie. Warto wszakże zauważyć i to, że takie obawy nie

¹¹ W. Grzybowski, op. cit., s. 99-100.

rodziły się ani w Rumunii, ani na Węgrzech. Ale też między Polską a Rumunią i Węgrami nie było żadnych problemów spornych. Tymczasem blok państw środkowoeuropejskich — gdyby mogło do niego dojść — mógł ze skutkiem, jak sądzono w Warszawie, przeciwstawić się i polityce niemieckiej, i polityce radzieckiej. Mógł on też być — jak sądzono — jedyną, przysłowiową deską ratunku w sytuacji ugodowej polityki Francji i Wielkiej Brytanii. Stąd — wobec niemożliwości ścisłego, polityczno-wojskowego porozumienia z Czechosłowacją — odżywała, zwłaszcza wtedy, kiedy Piłsudski doszedł do przekonania, że Europa zmierza do nowej, wielkiej wojny, sprawa granicy polsko-węgierskiej, a więc i problem przynależności państwowej Rusi Podkarpackiej. Interesowano się i Słowacją, w szczególności tendencjami separatystycznymi, jakie tam się rodziły. Nie wykluczano w przyszłości możliwości powstania samodzielnego państwa słowackiego. Jest oczywiście prawdą, że w polskim MSZ — i nie tylko w tym resorcie — była grupa polityków gotowa wspierać separatystyczne dążenia Słowaków i przede wszystkim kwestię przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier i Rumunii. Ta linia polityczna nie stała się jednak nigdy główną, decydującą linią polityki polskiej wobec Czechosłowacji, a ponadto niejako falowała w zależności od ogólnej sytuacji politycznej. Nabrała pewnej wyrazistości po Monachium, zwłaszcza jeżeli idzie o kwestię Rusi Podkarpackiej, ale i wtedy nie zarysowała się zdecydowana polityka polska, która zmierzałaby do rozbicia pomonachijskiego państwa czechosłowackiego. I to w sytuacji, kiedy Beck uważał, że ówczesne państwo czechosłowackie nie ma szans na odegranie jakiegś poważniejszej roli politycznej, a jednocześnie ogromnie mu zależało na przyspieszonej konsolidacji polsko-rumuńsko-węgierskiej w obliczu wzrostu sił III Rzeszy, której ataku Polska przecież spodziewać się mogła i musiała. Wówczas to też władze węgierskie i rumuńskie podjęły wysiłek dla przewyciężenia poważnych trudności w stosunkach między tymi państwami, w imię właśnie doprowadzenia do wspólnego bloku polsko-rumuńsko-węgierskiego. Wysiłkowi temu miał sprzyjać podział Rusi Podkarpackiej między te dwa państwa, ale Warszawa uznała — co niezwykle ważne — że może dojść do tego wtedy, kiedy rozkład Czechosłowacji bez polskiego udziału i polskiej winy będzie się posuwał dalej.

Czy zatem Polska zmierzała „do rozbicia Czechosłowacji”, czy też tylko liczyła się z możliwością rozkładu państwa czechosłowackiego wedle podziałów narodowościowych, i w takim tylko przypadku zamierzała skorzystać i doprowadzić do wspólnej granicy polsko-węgierskiej poprzez wsparcie koncepcji przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier i Rumunii, a także — w takim właśnie przypadku — sprzyjać rodzącej się samodzielnoci państwowej Słowaków, nie bez myśli włączenia tej nowej państwowości do owego bloku polsko-rumuńsko-węgierskiego i ewentualnie jugosłowiańskiego? Nie ulega wątpliwości, że w przypadku rozkładu państwa czechosłowackiego zaktywizowałyby się i Niemcy, z myślą oczywiście o własnych korzyściach. I ten element polityka polska musiała brać pod uwagę. Polityka polska nie zamierzała jednak, powtórzmy, do rozbicia Czechosłowacji, a tylko brała pod uwagę ewentualność rozpadu tego państwa, także i na skutek działania Niemiec, i wykorzystania tego faktu dla swych własnych planów politycznych w tym regionie. Rzecz jasna, rodziły się w Polsce w różnych okresach różne koncepcje secesji Słowacji, nawet jej ewentualnej unii z Polską; miały miejsce pewne polskie działania dywersyjne na Rusi Podkarpackiej i na Słowacji, o których pisze Edward Długajczyk, ale te wszystkie koncepcje i działania nie miały znaczenia istotnego i decydującego w polityce polskiej, i co ważne — nawet

nie mogły one mieć żadnego poważniejszego wpływu na ewentualną inspirację czy przyspieszenie procesu rozkładu państwa czechosłowackiego. Podobnie zresztą jak polityka czechosłowacka sprzyjająca dążeniom niepodległościowym i secesyjnym Ukraińców w Małopolsce Wschodniej nie miała większego znaczenia dla zachowania spójności państwa polskiego; polityka ta — zauważmy tu na marginesie — była zbieżna z polityką niemiecką.

Pisząc o tych problemach warto widzieć je w szerszym kontekście historycznym. Otóż w Polsce w istocie od samego początku zastanawiano się w różnych środowiskach politycznych nad problemem trwałości państwa czechosłowackiego, przede wszystkim z uwagi na jego wielonarodowościową strukturę. Ba, nie tylko w Polsce zastanawiano się nad tym problemem — także np. w zaprzyjaźnionej z Czechosłowacją Francji. I w związku z konfliktami narodowościowymi rodziły się tam nawet koncepcje przebudowy państwa czechosłowackiego na wzór Szwajcarii. Zresztą w Czechosłowacji — dla odmiany zastanawiano się nad trwałością państwa polskiego, i w kontekście jego zagrożeń ze strony Niemiec i ZSRR, i w kontekście jego problemów z własnymi mniejszościami narodowymi. Zauważyć tu jednak trzeba, że między Polską i Czechosłowacją zachodziła w tym względzie istotna różnica, bo o ile Czechosłowacja była państwem wielonarodowościowym (w jakimś mierze podobnym do dawnej monarchii habsburskiej, oczywiście w mniejszym wymiarze), o tyle Polska była państwem, w którym występowały mniejszości narodowe, ale w którym Polacy stanowili zdecydowaną większość obywateli.

Czechosłowacja w 1938 r. znalazła się w niezwykle trudnej i przykłej sytuacji. Ale przecież winą za tę sytuację nie można obciążać Polski w takim zakresie, w jakim to czyni Jerzy Tomaszewski w swym artykule. Wszak Polska nie miała i mieć nie mogła odpowiedniego wpływu na politykę europejską, była też ogromnie zagrożona i w końcu sama stała się ofiarą agresji Hitlera i Stalina. W sumie jednak artykuł pobudza do dyskusji i zmusza do klarownego wyłożenia swego punktu widzenia.